

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**Jan Kochanowski**

# Treny

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

## TREN I

Wszystki płacze, wszystkie lzy Heraklitowe  
I lamenty, i skargi Symonidowe,  
Wszystki troski na świecie, wszystkie wzdychania  
I żale, i frasunki, i rąk łamanie,  
Wszystki a wszystkie za raz w dom się mój noście,  
A mnie płakać mej wdzięcznej dziewczki pomoście,  
Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła  
I wszystkich moich pociech nagle zbawiła.  
Tak więc smok, upatrzysz gniazdko kryjome,  
Słowiczki liche zbiera, a swe łakome  
Gardło pasie; tymczasem matka szczebiece  
Uboga, a na zbójcę coraz się miece,  
Próżno ! bo i na sarnę okrutnik zmierza,  
A ta nieboga ledwie umyka pierza.  
„Próżno płakać” - podobno drudzy rzeczenie.  
Cóż, prze Bóg żywy, nie jest próżno na świecie?  
Wszystko próżno! Macamy, gdzie miękcej w rzeczy,  
A ono wszędy ciśnie! Błąd - wiek człowieczy!  
Nie wiem, co lżej : czy w smutku jawnie żałować,  
Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować?

## TREN II

Jeslim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,  
A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić,  
Bodajżebych był raczej kolebkę kołysał  
I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał,  
Którymi by dziecińki noworodne spiły  
I swoich wychowalców lamenty tóliły!  
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniej było  
Niżli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawilo,  
Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dziewczyny  
I skarżyć się na srogość ciężkiej Prozerpiny.  
Alem użyć w obojgu jednakiej wolności  
Nie mógł: owom ominął, jako w dordzałości  
Dowcipu coś ranego; na to mię przygoda  
Gwałtem wbiła i moja nienagrodna szkoda.  
Ani mi teraz łącno dowiadać się o tym,  
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na poty m.  
Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę.  
A cudzej śmierci płacząc, sam swe kości suszę.  
Próżno to! Jakie szczęście ludzi naszladuje,  
Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawuje.  
O prawo krzywdy pełne! O znikomych cieni  
Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieni !  
Tak li moja Orszula, jeszcze żyć na świecie

Nie umiawszy, musiała w ranym umrzeć lecie?  
I nie napatrzawszy się jasności słonecznej  
Poszła, nieboga, widzieć krajów nocy wiecznej !  
A bodaj ani była świata oglądała!  
Co bowiem więcej, jeno ród a śmierć poznała?  
A miasto pociech, które winna z czasem była  
Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

### TREN III

Wzgardziłaś mną, dziewczyczko moja ucieszona!  
Zdałać się ojca twego bardziej uszczuplona  
Ojczyzna, niżlibyś ty przestać na niej miała.  
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała  
Z ranym rozumem twoim, z pięknymi przymioty,  
Z których się już znaczyły twoje przyszłe cnoty.  
O słowa! o zabawo! o wdzięczne ukłony!  
Jakożem ja dziś po was wielce zasmucony!  
A ty, pociecho moja, już mi się nie wrócisz  
Na wieki ani mojej tesknice okrócisz!  
Nie lza, nie lza, jedno się za tobą gotować  
A stopeczkami twymi ciebie naszladować.  
Tam cię ujrzę, da Pan Bóg, a ty więc drogimi  
Rzuć się ojcu do szyje ręczynkami swymi!

### TREN IV

Zgwałciłaś, niepobożna Śmierci, oczy moje,  
Żem widział umierając miłe dziecię swoje!  
Widziałem, kiedyś trzęśła owoc niedordzały,  
A rodzicom nieszczęsnym serca się krajały.  
Nigdyć by ona była bez wielkiej żałości  
Mojej umrzeć nie mogła, nigdy bez ciężkości  
I serdecznego bólu, w którymkolwiek lecie  
Mnie by smutnego była odbiegła na świecie;  
Alem ja już z jej śmierci nigdy żałościwszy,  
Nigdy smutniejszy nie mógł być ani teskliwszy.  
A ona, by był Bóg chciał, dłuższym wiekiem swoim  
Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim.  
A przynamniej tymczasem mogłem być odprawić  
Wiek swój i Persefonie ostatniej się stawić,  
Nie uczuwszy na sercu tak wielkiej żałości,  
Której równia nie widzę w tej tu śmiertelności.  
Nie dziwuję Niobie, że na martwe ciała  
Swoich namilszych dzieci patrząc skamieniała.

## TREN V

Jako oliwka mała pod wysokim sadem  
Idzie z ziemi ku górze macierzyńskim śladem,  
Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,  
Sama tylko dopiero szczupłym prątkiem wschodząc:  
Tę jesli, ostre ciernie lub rodne pokrzywy  
Uprzątając, sadownik podciął ukwapliwy,  
Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonej,  
Upada przed nogami matki ulubionej -  
Takci się mej namilszej Orszuli dostało.  
Przed oczyma rodziców swoich rostąc, mało  
Od ziemi się co wznioswszy, duchem zaraźliwym  
Srogiej Śmierci otchniona, rodzicom troskliwym  
U nóg martwa upadła. O zła Persefono,  
Mogłażeś tak wielu łzam dać upłynąć płono?

## TREN VI

Ucieszna moja śpiewaczko! Safo słowieńska!  
Na którą nie tylko moja częśćka ziemieńska,  
Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała!  
Tęś nadzieję już po sobie okazowała,  
Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając  
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,  
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym  
Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym.  
Prędko mi nazbyt umilkła! Nagle cię sroga  
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga!  
Nie nasyciłaś mych uszu swymi piosnkami,  
I tę trochę teraz płacę sownie łzami.  
A tyś ani umierając śpiewać przestała,  
Lecz matkę, ucałowawszy, takeś żegnała  
„Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę  
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasięde;  
Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,  
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać.”  
To i czego żal ojcowski nie da serdeczny  
Przypominać więcej, był jej głos ostateczny.  
A matce, słysząc żegnanie tak żałościwe,  
Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

## TREN VII

Nieszczęsne ochędóstwo, żalosne ubiory  
Mojej namilszej cory!  
Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie,  
Żalu mi przydajecie?  
Już ona członeczków swych wami nie odzieje -  
Nie masz, nie masz nadzieje!  
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany...  
Już letniczek pisany  
I uploteczki wniwecz, i paski złocone,  
Matczyne dary płone.  
Nie do takiej łożnice, moja dziewczko droga,  
Miała cię mieć uboga  
Doprowadzić! Nie taką dać obiecowala  
Wyprawę, jakąć dała  
Gieźleczkoc tylko dała a lichą tkaneczkę;  
Ojciec ziemie brełeczkę  
W główki włożył. - Niestetyż, i posag, i ona  
W jednej skrzynce zamkniona!

## TREN VIII

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,  
Moja droga Orszulo, tym zniknieniem swoim!  
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:  
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.  
Tyś za wszytki mówiła, za wszytki śpiewała,  
Wszytkiś w domu kąciki zawsze pobiegała.  
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować  
Ani ojcu myśleniem zbytnim głowy psować,  
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając  
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.  
Teraz wszytko umilkło, szczere pustki w domu,  
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.  
Z każdego kąta żalocść człowieka ujmuje,  
A serce swej pociechy darmo upatruje.

## TREN IX

Kupić by cię, Mądrości, za drogie pieniądze!  
Która, jesli prawdziwie mienia, wszytki żądze,  
Wszytki ludzkie frasunki umiesz wykorzenić,  
A człowieka tylko nie w anioła odmienić,  
Który nie wie, co boleść, frasunku nie czuje,  
Złym przygodom nie podległ, strachom nie hołduje.  
Ty wszytki rzeczy ludzkie masz za fraszkę sobie,

Jednaką myśl tak w szczęściu, jako i w żalobie  
Zawždy niesiesz. Ty śmierci namniej się nie boisz,  
Bezpieczna, nieodmienna, niepożyta stoisz.  
Ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkimi,  
Ale dosytem mierzysz i przyrodzonymi  
Potrzebami. Ty okiem swym nieuchronionym  
Nędznika upatrujesz pod dachem złoconym,  
A uboższym nie zajrzesz szczęśliwego mienia,  
Kto by jedno chciał słuchać twego upomnienia.  
Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje  
Na tym strawił, żebych był ujźrzał progi twoje!  
Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony  
I między insze, jeden z wielu, policzony.

## TREN X

Orszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziąła?  
W którą stronę, w którąś się krainę udała?  
Czyś ty nad wszytki nieba wysoko wniesiona  
I tam w liczbę aniołków małych policzona?  
Czyliś do rajů wzięta? Czyliś na szczęśliwe  
Wyspy zaprowadzona? Czy cię przez teskliwe  
Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem  
Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu mojem?  
Czy, człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,  
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?  
Czyli się w czyścú czyścisz, jeśli z strony ciała  
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?  
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była,  
Niżes się na mą ciężką żalóć urodziła?  
Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalóci,  
A nie możesz li w onej dawnej swej całości,  
Pociesz mię, jako możesz, a staw' się przede mną  
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikkzemną!

## TREN XI

Fraszka cnota ! - powiedział Brutus porażony...  
Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony!  
Kogo kiedy pobożność jego ratowała?  
Kogo dobroć przypadku złego uchowała?  
Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy  
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.  
Kędy jego duch wienie, żaden nie ułęże;  
Praw-li, krzyw-li, bez braku każdego dosięże.  
A my rozumy swoje przedsię udać chcemy:  
Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy,



Wspinamy się do nieba, boże tajemnice  
Upatrując; ale wzrok śmiertelnej źrzenice  
Tępy na to! Sny lekkie, sny płocze nas bawia,  
Które się nam podobno nigdy nie wyjawia...  
Żałości! co mi czynisz? Owa już oboje  
Mam stracić: i pociechę, i baczenie swoje?

## TREN XII

Żaden ojciec podobno barziej nie miłował  
Dziecięcia, żaden barziej nad mię nie żałował.  
A też ledwe się kiedy dziecię urodziło.  
Co by łaski rodziców swych tak godne było.  
Ochędźne, posłuszne, karne, niepieszczone,  
Śpiewać, mówić, rymować jako co uczone;  
Każdego ukłon trafić; wyrazić postawę,  
Obyczaje panieńskie umieć i zabawę;  
Roztropne, obyczajne, ludzkie, nierzewniwe,  
Dobrowolne, układne, skromne i wstydlive.  
Nigdy ona po ranu karmie nie wspomniała,  
Aż pierwej Bogu swoje moditwy oddała.  
Nie poszła spać, aż pierwej matkę pozdrowiła  
I zdrowie rodziców swych Bogu poruczyła.  
Zawždy przeciwko ojcu wszytki przebyć progi,  
Zawždy się uradować i przywitać z drogi,  
Każdej roboty pomóc, do każdej posługi  
Uprzedzić było wszytki rodziców swych sługi.  
A to w tak małym wieku sobie poczyniała,  
Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.  
Tak wiele cnót jej młodość i takich dzielności  
Nie mogła znieść; upadła od swejże bujności,  
Żniwa nie doczekawszy! Kłosisie mój jedyny,  
Jeszcze mi się był nie zstał, a ja, twej godziny  
Nie czekając; znowu cię w smutną ziemię sieję!  
Ale pospołu z tobą grzebę i nadzieję:  
Bo już nigdy nie wznidziesz ani przed mojema  
Wiekom wiecznie zakwitniesz smutnymi oczema.

## TREN XIII

Moja wdzięczna Orszulo, bodaj ty mnie była  
Albo nie umierała lub się nie rodziła!  
Małe pociechy płacę wielkim żalem swoim  
Za tym nieodpowiednym pożegnaniem twoim.  
Omyliłaś mię jako nocny sen znikomy,  
Który wielkością złota cieszy smysł łakomy,  
Potym nagle uciecze, a temu na jawi

Z onych skarbów jeno chęć a żądzą zostawi.  
Takeś ty mnie, Orszulo droga, uczyniła  
Wielkieś nadzieje w moim sercu roznieciła,  
Potymeś mię, smutnego, nagle odbieżyła  
I wszystkie moje z sobą pociechy zabrała.  
Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, dusze połowicę;  
Ostatek przy mnie został na wieczną tesknicę.  
Tu mi kamień, murarze, ciosany połóżcie,  
A na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydróżcie:  
„Orszula Kochanowska tu leży, kochanie  
Ojcowe albo raczej płacz i narzekanie.  
Opakeś to, niebaczną śmierci, udziałła  
Nie jać onej, ale mnie ona płakać miała.”

#### TREN XIV

Gdzie te wrota nieszczęsne, którymi przed laty  
Puszczał się w ziemię Orfeus szukając swej straty?  
Żebych ja też tą ścieżką swej namilszej córy  
Poszedł szukać i on bród mógł przebyć, przez który  
Srogi jakiś przewoźnik wozi blade cienie  
I w lasy niewesołe cyprysowe żenie.  
A ty mię nie zostawaj, wdzięczna lutni moja,  
Ale ze mną pospołu pódź aż do pokoja  
Surowego Plutona! Owa go to łzami,  
To tymi żalonymi zmiękczywa pieśniami,  
Że mi moję namilszą dziewczkę jeszcze wróci,  
A ten nieuśmierzony we mnie żal ukróci.  
Zginać ci mu nie może, tuć się wszystkim zostać,  
Niech się tylko niedoszłej jagodzie da dostać.  
Gdzie by też tak kamienne ten bóg serce nosił,  
Żeby tam smutny człowiek już nic nie uprosił!  
Cóż temu rzecz? Więc tamże już za jedną drogą  
Zostać, a z duszą za raz zewlec troskę srogą.

#### TREN XV

Erato złotowłosa i ty, wdzięczna lutni,  
Skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni!  
Uspokójcie na chwilę strapioną myśl uroję,  
Póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję,  
Lejąc ledwie nie krwawy płacz przez marmór żywy,  
Żalu ciężkiego pamięć i znak nieszczęśliwy.  
Mylę się? czyli, patrząc na ludzkie przygody,  
Skromniej człowiek uważa i swe własne szkody?  
Nieszczęsna matko (jesli przyczytać możemy ,  
Nieszczęściu, co prze głupi swój rozum cierpiemy),

Gdzie teraz twych siedm' synów i dziewczek tak wiele?  
Gdzie pociecha? gdzie radość i twoje wesele?  
Widzę czternaście mogił, a ty, nieszczęśliwa  
I podobno tak długo nad wolą swą żywa,  
Oblapiasz zimne groby, w których - ach, niebogo -  
Składłaś dziateczki swoje zagubione srogo!  
Takie więc kwiaty leżą kosą podsieczoną  
Albo deszczem gwałtownym na ziemię złożone.  
W którą nadzieję żywiesz? Czego czekasz więcej?  
Czemu śmiercią żalości nie zbywasz co pręcej?  
A wasze prędkie strzały albo łuk co czyni  
Niepochybny, o Febe i mściwa bogini?  
Albo z gniewu, bo winna, albo więc z litości  
Dokonajcie, prze Boga, jej biednej starości!  
Nowa pomsta, nowa kaźń hardą myśl potkała  
Dziatek płacząc Niobe sama skamieniała  
I stoi na Sypilu marmor nieprzetrwany,  
Jednak i pod kamieniem żywią skryte rany.  
Jej bowiem łzy serdeczne skałę przenikają  
I przezroczytym z góry strumieniem spadają,  
Skąd zwierz i ptastwo pije; a ta w wiecznym pęcie  
Tkwi w rogu skały wiatrom szalonym na wstręcie.  
Ten grób nie jest na martwym, ten martwy nie w grobie  
Ale samże jest martwym, samże grobem sobie.

## TREN XVI

Nieszczęściu kwoli a swojej żalości,  
Która mię pravaie przejmuje do kości,  
Lutnią i wdzięczny rym porzucić muszę.  
Ledwe nie duszę.

Żyw-em? Czy mię sen obłudny frasuje?  
Który kościanym oknem wylatuje,  
A ludzkie myśli tym i owym bawi,  
Co błąd na jawi.

O błędzie ludzki! O szalone dumy!  
Jako to łącno pisać się z rozumy,  
Kiedy po woli świat mamy, a głowa  
Człowieku zdrowa.

W dostatku będąc, ubóstwo chwalemy,  
W rozkoszy - żalość lekce szacujemy,  
A póki wełny skąpej prządce zostaje,  
Śmierć nam za jaje.

Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie,  
Ali żyć nie tak, jako mówić, snadnie,

A śmierć dopiero wtenczas nam należy,  
Gdy już k'nam bieży.

Przecz z płaczem idziesz, Arpinie wymowny,  
Z miłej ojczyzny? Wszak nie Rzym budowny,  
Ale świat wszytek miastem jest mądrymu  
Widzeniu twemu.

Czemu tak barzo córki swej żałujesz?  
Wszak się ty tylko sromoty wiarujesz;  
Insze wszelakie u ciebie przygody  
Ledwe nie gody!

Śmierć - mówisz - straszna tylko niezbożnemu.  
Przecze się tobie umrzeć, cnotliwemu,  
Nie chciało, kiedyś prze dotkliwą mowę  
Miał podać głowę?

Wywiodłeś wszystkim, nie wywiodłeś sobie;  
Łacniej rzec, widzę, niż czynić i tobie,  
Pióro anielskie, duszę toż w przygodzie,  
Co i mnie bodzie.

Człowiek nie kamień, a jako się stawi  
Fortuna, takich myśli nas nabawi.  
Przekłęte szczęście! Czyż śnać gorzej duszy,  
Kto rany ruszy?

Czasie, pożądnej ojczyźnie niepamięci!  
W co ani rozum, ani trafią święci,  
Zgój smutne serce, a ten żal surowy  
Wybij mi z głowy!

## TREN XVII

Pańska ręka mię dotknęła,  
Wszystkę mi radość odjęta:  
Ledwe w sobie czuję duszę  
I tę podobno dać muszę.

Lubo wstając gore jaśnie,  
Lubo padnąc słońce gaśnie,  
Mnie jednak serce boli,  
A nigdy się nie utoli.

Oczu nigdy nie osuszę -  
I tak wiecznie płakać muszę!  
Muszę płakać! - O mój Boże,  
Kto się przed Tobą skryć może?

Próżno morzem nie pływamy,  
Próżno w bitwach nie bywamy:  
Ugodzi nieszczęście wszędzie,  
Choć podobieństwa nie będzie.

Wiodłem swój żywot tak skromnie,  
Że ledwe kto wiedział o mnie,  
A zazdrość i złe przygody  
Nie miały miały mi w co dać szkody.

Lecz Pan, który gdzie tknąć, widzi,  
A z przestrogi ludzkiej szydzi,  
Zadał mi raz tym znaczniejszy,  
Czym-em już był bezpieczniejszy.  
A rozum, który w swobodzie  
Umiał mówić o przygodzie,  
Dziś ledwe sam wie o sobie:  
Tak mię podparł w mej chorobie.

Czasem by się chciał poprawić,  
A mnie ciężkiej troski zbawić,  
Ale gdy siedzie na wadze,  
Żalu ruszyć nie ma władze.

Próżne to ludzkie wywody,  
Żeby szkodą nie zwać szkody;  
A kto się w nieszczęściu śmieje,  
Ja bych tak rzekł, że szaleje.

Kto zaś na płacz lekkość wkłada,  
Słyszę dobrze, co powiada;  
Lecz się tym żal nie hamuje,  
Owszem, większy przystępuje.

Bo, mając zranioną duszę,  
Rad i nierad płakać muszę,  
Co snąć nie cześć, to ku szkodzie  
I zelżywość serce bodzie.

Lekarstwo to, prze Bóg żywy,  
Ciężkie na umysł troskliwy!  
Kto przyjaciel zdrowia mego,  
Wynajdzi co wolniejszego!

A ja zatym łzy niech leję,  
Bom stracił wszystkę nadzieję,  
By mię rozum miał ratować;  
Bóg sam mocen to hamować.

## TREN XVIII

My, nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje,  
W szczęśliwe czasy swoje  
Rzadko Cię wspominamy,  
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.

Nie baczym, że to z Twej łaski nam płynie,  
A także prędko minie,  
Kiedy po nas wdzięczności  
Nie uznasz, Panie, za Twe życzliwości.

Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha  
Doczesna rozkosz licha!  
Niechaj na Cię pomniemy  
Przynamniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.

Ale ojcowskim nas karz obyczajem,  
Boć przed Twym gniewem stajem  
Tak, jako śnieg niszczeje,  
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie,  
Jesli nad nami stanie  
Twa ciężka boska ręka;  
Sama niełaska jest nam sroga męka.

Ale od wieku Twoja lutość słynie,  
A pierwej świat zaginie,  
Niż Ty wzgardzisz pokornym,  
Chocia był długo przeciw Tobie spornym.

Wielkie przed Tobą są występki moje,  
Lecz miłosierdzie Twoje  
Przewyssza wszytki złości.  
Użyj dziś, Panie, nade mną litości!

## TREN XIX - ALBO SEN

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała  
Zamknąć i zemdlonego upokoić ciała ;  
Ledwie mię na godzinę przed świtaniem swymi  
Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawymi.  
Natenczas mi się matka włamie ukazała,  
A na rękę Orszulę moję wdzięczną miała,  
Jaka więc po paciorek do mnie przychodziła,  
Skoro z swego posłania rano się ruszyła.  
Gieźleczeko białe na niej, włoski pokręcone,

Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłonięte.  
Patrzę, co dalej będzie, aż matka tak rzecze:  
„Śpisz, Janie? czy cię żalność twoja zwykła piecze?”  
Zatym-em ciężko westchnął i tak mi się zdało,  
Żem się ocknął. - A ona, pomilczawszy mało,  
Znowu mówić poczęła : „Twój nieutulony  
Płacz, synu mój, przywiódł mię w te tu wasze strony  
Z krain barzo dalekich, a łzy gorzkie twoje  
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.  
Przyniosłam ci na rękę wdzięczną dziewczkę twoją,  
Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją  
Serdeczną żalność ujął, która tak ujmuje  
Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,  
Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,  
Darmo nie upuszczając namniejszej godziny.  
Czyli nas już umarłe macie za stracone  
I którym już na wieki słońce jest zgaszone?  
A my, owszem, żywiemy żywot tym ważniejszy,  
Czym nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy.  
Ziemia w ziemię się wraca, a duch, z nieba dany,  
Miałby zginąć ani na miejsca swe wezwany?  
O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,  
Że twoja namilejsza Orszuleczka żywie.  
A tu więc takim ci się kształtem ukazała,  
Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała.  
Ale między anioły i duchy wiecznymi  
Jako wdzięczna jutrzienka świeci, a za swymi  
Rodzicami się modli, jako to umiała  
Z wami będąc. choć jeszcze słów nie domawiała.  
Jesliżec też stąd roście żalność, że jej lata  
Pierwej są przyłomione, niżli tego świata  
Rozkoszy zażyć mogła? O biedne i płone  
Rozkoszy wasze, które tak są usadzone,  
Że w nich więcej frasunków i żalności więcej!  
Czego ty doznać możesz sam z siebie napręcej!  
Ucieszyłeś się kiedy z dziewczki swej tak wiele,  
Żeby pociecha twoja i ono wesele  
Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?  
Nie rzeczesz tego, widzę! Także trzymaj o tem,  
Jakoś doznał, ani się frasuj, że tak rana  
Twojej ze wszech namilszej dziewczce śmierć zesłana!  
Nie od rozkoszyć poszła; poszłać od trudności,  
Od pracy, od frasunków, od łez, od żalności,  
Czego świat ma tak wiele, że by też co było  
W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło,  
Musi smak swój utracić prze wielkość przysady,  
A przynamniej prze bojaźń nieuchronnej zdrady.  
Czegóż płaczesz, prze Boga? Czegóż nie zażyła?  
Że sobie swym posagiem pana nie kupiła?  
Że przegrózek i cudzych fuków nie słuchała?

Że boleści w rodzeniu dzieci nie uznała?  
Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa  
Matka doszła : co z większym utrapieniem bywa,  
Czy je rodzić, czy je grześć? - Takieć pospolicie  
Przysmaki wasze, czym wy sobie świat słodzicie! -  
W niebie szczere rozkoszy, a do tego wieczne,  
Od wszelakiej przekazy wolne i bezpieczne;  
Tu troski nie panują, tu pracy nie znają,  
Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają,  
Tu choroby nie najdzie, tu nie masz starości,  
Tu śmierć, łzami karmiona, nie ma już wolności.  
Żyjem wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy  
Dobrej myśli, przyczyny wszystkich rzeczy znamy.  
Słońce nam zawsze świeci, dzień nigdy nie schodzi  
Ani za sobą nocy niewidomej wodzi.  
Twórcę wszech rzeczy widziem w jego majestacie,  
Czego wy, w ciele będąc, próżno upatrzacie.  
Tu w czas obróć swe myśli, a chowaj się na te  
Nieodmienne, synu mój, rozkoszy bogate!  
Doznałeś, co świat umie i jego kochanie;  
Lepiej na czym ważniejszym zasadź swe staranie!  
Dziewka twoja dobry los, możesz wierzyć, wzięła,  
A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęta,  
Jako gdy kto, na morze nowo się puściwszy,  
A tam niebezpieczeństwo wielkie obaczywszy,  
Woli nazad do brzegu. Drudzy, co podali  
Żagle wiatrom, na ślepe skały powpadali;  
Ten mrozem zwyciężony, ten od głodu zginął,  
Rzadki, co by do brzegu na desce przyplął.  
Śmierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była  
Onę dawną Sybillę wiekiem swym przeżyła.  
To, co mimo być potym, uprzedzić wołała;  
Tymże mniej tego świata niewczasów doznała,  
Drugie po swych namilszych rodzicach zostają  
I ciężkiego siroctwa, nędzne, doznawają.  
Wypchną drugą za męża leda jako z domu,  
A majątność zostanie, sam to Bóg wie komu.  
Biorą drugie i gwałtem, a biorą i swoi,  
Ale i w hordach część się wielka ich zostoi,  
Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej  
Łzy swe piją czekając śmierci wszytkokrotnej.  
Tego twej wdzięcznej dziewce bać się już nie trzeba,  
Która w swych młodych leciech wzięta jest do nieba  
Żadnych frasunków tego świata nie doznawszy  
Ani grzechem dusze swej drogiej pomazawszy.  
Jej tedy rzeczy, synu - nie masz wątpliwości -  
Dobrze poszły, ani stąd używaj żałości! -  
Swoje szkody tak szacuj i omyłki swoje,  
Abyś nie przepamiętał, że baczenie twoje  
I stateczność jest droższa! W tę bądź przedsię panem,



Jako się kolwiek czujesz w pociechy obranem.  
Człowiek urodziwszy się zasiadł w prawie takim,  
Że ma być jako celem przygodom wszelakim;  
Z tego trudno się zdzierać! Poczniemy, co chcemy,  
Jesli po dobrej woli nie pójdziem, musimy,  
A co wszystkich jednako ciśnie, nie wiem, czemu  
Tobie ma być, synu mój, naciężej jednemu.  
Śmiertelna jako i ty twoja dziewczka była;  
Póki jej zamierzony kres był, póty żyła.  
Krótko wprowadzie! ale w tym człowiek nic nie włada,  
A wyrzec też, co lepiej, niełacno przypada.  
Skryte są Pańskie sądy; co się Jemu zdało,  
Nalepiej, żeby się też i nam podobało.  
Łzy w tej mierze niepłatne; gdy raz dusza ciała  
Odbieży, próżno czekać, by się wrócić miała.  
Ale człowiek nie zda się praw szczęściu w tej mierze,  
Że szkody pospolicie tylko przed się bierze,  
A tego baczyć nie chce ani mieć w pamięci,  
Co mu też czasem padnie wedle jego chęci.  
Tać jest władza Fortuny, mój namilszy synie,  
Że nie tak uskarżać się, kiedy nam co zginie,  
Jako dziękować trzeba, że wzdam co zostało,  
Bo to wszystko nieszczęście w ręku swoich miało.  
A tak i ty, folgując prawu powszechnemu,  
Zagródź drogę do serca upadkowi swemu  
A w to patrzaj, co uszło ręki złej przygody;  
Zyskiem człowiek zwać musi, w czym nie popadł szkody  
Na koniec, w co się on koszt i ona utrata,  
W co się praca i twoje obróciły lata,  
Któreś ty niemal wszystkie strawił nad księgami,  
Mało się bawiąc świata tego zabawami?  
Teraz by owoc zbierać swojego szczepienia  
I ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia!  
Cieszyleś przedtym insze w takiejże przygodzie:  
I będziesz w cudzej czulszy niżli w swojej szkodzie?  
Teraz, mistrzu, sam się lecz! Czas doktor każdemu,  
Ale kto pospolitym torem gardzi, temu  
Tak późnego lekarstwa czekać nie przystoi!  
Rozumem ma uprzedzić, co insze czas goi.  
A czas co ma za fortel? Dawniejsze świeżymi  
Przypadkami wybija, czasem weselszymi,  
Czasem też z tejsze miary; co człowiek z baczeniem  
Pierwej, niż przyjdzie, widzi i takim myśleniem  
Przeszłych rzeczy nie wściąga, przyszłych upatruje  
I serce na oboję fortunę gotuje.  
Tego się, synu, trzymaj, a ludzkie przygody  
Ludzkie noś; jeden jest Pan smutku i nagrody.”  
Tu zniknęła. - Jam się też ocknął. - Aczciem prawie  
Niepewien, jeslim przez sen słuchał czy na jawie.

**EPITAFIUM  
HANNIE KOCHANOWSKIEJ**

I tyś, Hanno, za siostrą prędko pospieszyła  
I przed czasem podziemne kraje nawiedziła,  
Aby ociec nieszczęsny za raz odżałował  
Wszystkiego, a na trwalsze rozkoszy się chował.